

# Sawa



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Sawa

Bez najmniejszej przesady nie tylko doświadczeniem, ale myślą nawet nie można objąć większego zaszczytu, jak było szlachectwo polskie. Szlachcic najuboższy był równy magnatowi, przy pomocy boskiej mógł sam zostać magnatem (jak tego bywały przykłady); a tej równości z magnatem nie tracił, nawet służąc u niego. Pan Radziszewski, chorąży starodubowski służył u księcia wojewody wileńskiego, był u niego paziem, potem dworzanninem, potem dowódcą<sup>2</sup> jego milicyi i jeneralnym<sup>3</sup> plenipotentem, a przecie urzędował Rzeczypospolitej, posłował na sejmach i został orderowym panem. A że był starożytnym szlachcicem, ożenił się z siostrzenicą księcia Brzostowską, panną z tak wysokiego domu, i nikt się nie dziwił, gdy sam książę sprawiał wesele. Wszyscyśmy równi byli między sobą. Pan był szlachcicem bogatym, a szlachcic był panem ubogim; że zaś magnat był zawsze wysokim sługą Rzeczypospolitej, szlachcic u niego służąc, służył razem i ojczyźnie. Teraz namnożyło się podpanków, co nie służąc ojczyźnie, nie z tego, co boli, często nawet ani z soli, ani z roli, ale z jakichś tam podradów<sup>4</sup>, z nabytków niekoniecznie uczciwych, z handelków, z lichwy i po prostu z kradzieży porobili sobie majątki znaczne; a że i dziadów swoich okazać nie mogą, tylko albo pod cudze szlachectwa podszywają się, albo wymyślają takie, o których ani Paprocki, ani Okolski, ani nawet Niesiecki nie wiedzieli, więc krzyczą na możnowładców dawnych, do których pewnie żaden z nich za naszych czasów ani by dostał, i wynoszą pod nieba postęp teraźniejszego wieku. Nie wiem, kto w narodzie korzysta z tego postępu. Mieszczan, co nam wyrzucano, żeśmy ich nie mieli, i teraz nie widać, tylko po dawnemu handlują Żydzi lub gdzieś indziej jako Niemiec przybyli; a włościaninowi nierównie gorzej. Na Litwie już bojarów zmuszono do robocizny, a na Ukrainie zamiast dawnych dni letnich, co ich tylko po dwanaście na rok chłop odrabiał, pędzą go na pańszczyznę od Nowego Roku aż do świętego Sylwestra, dzień po dniu. Plecie młodzież wileńska i krzemieniecka o prawach człowieka to, co pochwytała z zagranicznych książek; a nie wie, że co tam jest w piśmie, u nas było w doświadczeniu, i dokładniej; że nasi przodkowie lepiej umieli tworzyć, niż zagraniczni potrafili wymyślić. Ale czyż tylko na równości zasadało się szczęście i powaga naszego szlachectwa! Szlachcic nie mógł być ani rządzonym, ani sądzonym, tylko przez tego, kogo sam wybierał; a z zagrody swojej mógł się przenieść i na ławicę poselską, i na krzesło senatorskie, i na tron nawet. Toteż nasi przodkowie krwią swoją tego zaszczytu dokupiali się dla potomków. Hetmani podawali do klejnotu szlacheckiego żołnierzy, co się w bitwach odznaczyli, a sejmy za szlachtę ich przyznawały i takich nazywano *ex charta belli*. Stąd w ostatnich czasach, kiedy król Poniatowski otrzymał pozwolenie od narodu dzieścię dyplomatów sekretnych dać na szlachectwo takim, co szlachtą nie byli (jak to widzieć w konstytucji 1766 roku), a pozwolenia tego nadużył, zamiast dzieściu może kilkuset uszlachcając, co sejm były o to skargi i choć daremne ze strony posłów dopominania się, aby metryki koronne im okazywano; bośmy składali stan rycerski i w samych dyplomatach zawsze były dodawane te wyrazy: *praeciso scartabellatu*. Była wprawdzie przez czas niejaki konstytucja ubezpieczająca szlachectwo każdemu Żydowi przyjmującemu wiarę

Szlachcic, Polska, Ojczyzna,  
Bogactwo, Bieda, Pozycja  
społecznaSzlachcic, Polska, Obyczaje,  
Prawo

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*dowódcą* — dziś: dowódca. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*jeneralny* — dziś: generalny. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*podradzy* — dostawy. [przypis edytorski]

katolicką: prawo pobożne, przeciw któremu nie godziło się sarkać, gdyż zgodne było z gorliwością narodu, chcącego wszelkiemi<sup>5</sup> środkami rozprzestrzeniać Królestwo Boże; ale takowe szlachectwa nie miały u nas poważania, bo zdawało się nam, że stan rycerski w rycerskich tylko zasługach powinien szukać swojego początku. Szlachectwo *ex charta belli*, choć świeże, było na równi z najstarożytniejszym<sup>6</sup> uważane. Nie podszywano się dawniej pod cudze szlachectwo, ale prawnie onego dostępowano. Hetman Żółkiewski podał do szlachectwa czterdziestu mężów włościan, co się wślawni pod Kluzynem, a sejm im wszystkim nadał przezwisko Żółkiewskich, tylko kazał im pieczętować się nie Lubiczem Żółkiewskich, ale jakimś innym herbem, dla uniknięcia<sup>7</sup> familijnego zamieszania. Toż i Rewera Potocki, hetman wielki koronny podał do klejnotu szlacheckiego wielu chłopów ukraińskich, co nie tylko że do buntu Chmielnickiego należeć nie chcieli, ale pod hetmanem krew za ojczyznę przelewali. Sejm potwierdził jego sprawiedliwe żądanie, stąd na Rusi powstali Jaroszyńscy, Sabatynowie, Ułaszyny, Mazurakowie i inni, którzy bez niczyjego zgorszenia weszli w udziałność szlachecką, a z których ojczyzna miała potem pociechę. Dlatego bardzo nam było przykro, kiedy przybysz jaki, przywłaszczywszy sobie szlachectwo, za jednego z naszych chciał uchodzić bez innej przyczyny, tylko że miał pieniądze. Więc też na takiego zawsze się znachodził<sup>8</sup> potomek zasłużonego przodka nierad, aby czy mieszczanin, czy popowicz, czy chłop zbiegły mógł zostać jego sędzią, prawodawcą, a może i królem. Ten mu zadawał *imparitatem* i gdy tego dowiódł, samowzaniec cały majątek utracił, który *jure caduco* dostawał się temu, co go przekonał o nieprawie posiadanie zaszczytu, i z narażeniem się własnem<sup>9</sup> uwolnił obywatelstwo swojego województwa od zakalu<sup>10</sup>; bo gdyby dowieść nie potrafił, sam byłby karany *poena talionis*. Młodzieży o tem<sup>11</sup> gadaj, to słucha jakby o żelaznym wilku; albo ona rozumie, czem<sup>12</sup> było nasze szlachectwo! Wie ona z historii, że Jan Zamojski podpisał się *Nobilis Polonus omnibus par*<sup>13</sup>; a może o tem nie wie, że na Litwie jest ze dwadzieścia domów, co książęcego tytułu nosić nie chcą, chociaż mają do niego niezaprzeczone prawo. Nie tylko Ogińscy, ale Puzynowie, Świrscy, Mickiewicz, Wańkiewiczowie, Mirscy, mają mitry w herbach i są prawdziwymi<sup>14</sup> książętami, do czego się nigdy nie przyznawali przez miłość równości naszej. A potem cóż księstwo prawdziwemu szlachcicowi mogło dodać? Jeszcze to nie najdawniej, kiedy książę de Ligne panujący w Niemczech ożenił był swojego syna z naszą Massalską, starał się o indygenat dla siebie na sejmie 1786 roku i ledwo otrzymał ten zaszczyt z takimi<sup>15</sup> trudnościami, że powiedział publicznie: „łatwiej w Niemczech o udziałność niż w Polsce o szlachectwo”. I dziwi się młodzież, że ci sami, co długo trutynowali<sup>16</sup> czy tak wielkiego męża, hetmana cesarza rzymskiego i księcia panującego przyjąć za szlachcica lub nie, obruszali się na jakiegoś rzeźnika albo muzykusa, co sam siebie nobilitując, zdeptał najkardynalniejsze prawo narodu! Zresztą doświadczenie przekonywa, że z ludzi podejrzanego szlachectwa niewielka pociecha. Czytałem w podróży do Ukrainy zachodniej przez pana Sakowicza wydanej, że w okolicach Machnówki obywatele jeden drugiemu psy i konie kradną. Taka rzecz, dawniej po szlachcie niesłychana, mocno mnie była zastanowiła i temu wierzyć nie mogłem; ale już teraz miarkuję, skąd coś podobnego wyjść mogło. Dowiedziałem się, że JW. Potocki, wojewoda kijowski, z wymysłu pańskiego zostawszy handlarzem, do swojego miasteczka Machnówki przywabił był na buchhalteryją<sup>17</sup>, do której szlachta nasza niezdatna, różnych przechrztów,

<sup>5</sup>wszelkiemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszelkimi. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>najstarożytniejszem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś końcówka tożsama z r.m.: -szym; stopień wyższy i najwyższy tworzymy jako formę złożoną: najbardziej starożytny. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>uniknienie — dziś: uniknięcie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>znachodzić się — znajdować się. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>własnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: własnym. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>zakal — dziś: zakała; wyrodek, odszczepieniec. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*Nobilis Polonus omnibus par* (lac.) — szlachcic polski wszystkim równy. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>prawdziwemi — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: prawdziwymi. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>takimi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: takimi. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>trutynować — roztrząsać. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>buchhalteria (z niem.) — dziś: buchalteria; prowadzenie ksiąg handlowych. [przypis edytorski]

a popowiczów, a mieszczuchów: tego do pióra, tego do kassy<sup>18</sup>, tego do transportów. Ci ichmość, uzbierawszy grosza, szlachtą się porobili i już między siebie porozbierali część dziedzictwa wojewody; a że zabór kraju zaraz nastąpił, to im uszło i *via facti*<sup>19</sup> utrzymali się przy szlachectwie: teraz ich synowie urzędują i nosy do góry zadzierają. I cóż może być dobrego z takich? Nie lepiejże było za naszych czasów kadukiem pozbyć się takiego śmiecia, niż jak dziś być niem<sup>20</sup> obsypanymi? Chwała niech będzie Bogu, że jeszcze na Litwie szlachta się trzyma i od dziadów i naddziadów na dziedzicznej roli pracuje. Toteż takich paskudztw o nas nie piszą. Tłumaczą więc jaśnie<sup>21</sup>, dlaczegośmy nasze szlachectwo tak wysoko cenili; nie była to pycha, ale natura naszych ustaw, naszej Rzeczypospolitej; a kto był jej zasłużonym, tem samem<sup>22</sup> mieliśmy go nie tylko za szlachcica, ale za magnata, nawet choćby się był urodził chłopem. I tego dowód pan Sawa, co był prostym Kozakiem, *nobilitacji* nie miał, a był marszałkiem zakroczymskim i w czasie konfederacji barskiej zasiadał między pany.

Służyłem pod śp. panem Sawą i przy mnie Panu Bogu ducha oddał; a chociaż, nie chwając się, starożytnym urodziłem się szlachcicem (bo każdemu w metrykach koronnych wolno odczytać, jak sześciu Sopliców podpisało się na elekcji króla Stefana), umiałem być mu posłusznym. A nie tylko ja i mnie podobni, ale JW. Potocki, wojewodzie wołyński był pod nim regimentarzem i chociaż magnat całą gębą, drżał przed nim. Raz jednego, że nie dość prędko dopełnił jego rozkazu, przez co Drewiczowi udało się ująć prawie z rąk naszych, pan Sawa zaczął łajać wojewodzica i zagroził mu, że jeżeli kiedykolwiek dopuści się podobnej opieszałości, każe mu w łeb wypalić. To było wobec kilku panów spokrewnionych z wojewodzie, a nikt nie powiedział: „a co, to ma Kozak gnębić senatorskie dziecko?“, bo wszyscy mieli Sawę za równego sobie. Jakoż w istocie, poświęceniem się swoim<sup>23</sup> dla ojczyzny wyrównywał on tym zasługom, które magnaci po przodkach odziedziczyli i przez które byli magnatami.

Sawa urodził się w starostwie czehryńskim, skąd był i ten przekłety zbrodzień Chmielnicki (tak to z jednego drzewa i krzyż, i motyka!); a że od dzieciństwa umiał śpiewać dumki i grać na bandurce, pan Woronicz, wówczas starosta czehryński, przywiózł go małym do Warszawy i gdy go odumarł, Sawa po dworach służył za kozaczka; ale podrósłszy cokolwiek, bandurkę rzucił, a nawykł do innych zabaw. Spisą i szablą tego robił, na polowaniach zajęte z pistoletu ubijał, naszego języka się wyuczył i nasz obrządek przyjął; bo chociaż i pierwiej był katolikiem, jeno obrządku ruskiego, mając szlachetne serce, jak najmniej chciał się różnić od szlachty. W czasie siedmioletniej wojny w pułku Szybilskiego (prostego jak on włościanina) u Niemców służąc, taką sobie zjedną sławę, że tam los mógłby sobie być zapewnić; ale stęskniwszy za ojczyzną, do niej wrócił, a jako nie-szlachcic, nie mogąc się w komputowym<sup>24</sup> wojsku umieścić, na nowo musiał po panach szukać służby. Kiedy się zaczęła konfederacja barska, był wielki zjazd w Piotrkowie, na reasumpcji trybunału. Mnóstwo było panów z licznemi<sup>25</sup> pocztami; a że wielcy panowie wszyscy prawie mieli dobra na Rusi, do kilkuset kozaków zbrojnych przyprowadzili z sobą. Sawa także się tam znajdował i wisiał przy dworze JW. Działyńskiego, marszałka trybunału, a będąc sam Kozakiem, łatwo się z Kozakami porozumiał i tak koło nich pochodził, że jak na cztery tuzy w tryszaku, mógł na nich rachować. Kiedy pan Kwilecki, starosta kościański, rozbiwszy księcia Sołtykowa pod Rozrażewem, zbliżył się tutaj, Sawa zebrał do półtrzecia sta<sup>26</sup> dworskich Kozaków, wśród dnia wyszedł z Piotrkowa, spotkał po drodze rejterującego się Sołtykowa, napadł na niego, rozbił do reszty, zabrał mu armaty, samego wziął w niewolę i złączywszy się z panem Kwileckim, z nim razem

<sup>18</sup>*kassa* — dziś: kasa. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*via facti* (łac.) — drogą faktu (dokonanego). [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*niem* — daw. forma N. i Msc. lp. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: nim. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*jaśnie* — dziś: jasno. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*samem* — daw. forma N. i Msc. lp. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*swojem* — daw. forma N. i Msc. lp. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*komputowe wojsko* — wojsko regularne, etatowe, państwowe w I Rzeczypospolitej. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*licznemi* — daw. forma N. i Msc. lm. przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznymi. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*półtrzecia sta* (daw.) — dwieście pięćdziesiąt; półtrzecia: dwa i pół. [przypis edytorski]

szedł do miasta. To zdarzenie było dla konfederacji stanowczem<sup>27</sup>. Pan Kwilecki oddał Sawie dowództwo swojej przedniej straży i zaczęli maszerować ku Warszawie. Jako Sawa upewniał, że stolica dostanie im się w ręce, że gwardia koronna z nimi się złączy, a mając mieszczan po sobie, stojących tam Moskale nie masz czego się obawiać, tak też źle zrobiono, że pana Sawy nie posłuchano. Doszedłszy do Bolimowa, pan Kwilecki odebrał wiadomość przez obywatela, co się do niego przedarł, że Kujawy i Płockie są gotowe do powstania, byle się do nich wojsko konfederackie zbliżyło. To go zdecydowało zaniechać Warszawę, której się prawie dotykał, a co prędzej dostać się na prawy brzeg Wisły.

— Nuż nam się nie uda opanować Warszawy — mówił Sawie. — Jeżeli porażeni zostaniem, co być może, bo ten tchórz Poniatowski, co mógł, musiał zebrać na swoją obronę, natenczas cała konfederacja przepadnie na Wielkiej Polsce, której ledwo trzecia część powstała. Lepiej nam się wzmocnić w Płockiem, otworzyć związki z Litwą, a dopiero na pewno pójść do Warszawy.

Na próżno Sawa ofiarował ze swoją przednią strażą iść do szturm, byle mu tylko pan Kwilecki stał w odwodzie, aby w przypadku do niego mógł się cofać; na próżno cały szwadron pułku Mirowskich, prowadzony przez porucznika Franciszka Dzierżanowskiego, przeszedł na naszą stronę pod samym Bolimowem i świeżem<sup>28</sup> doniesieniem potwierdził wszystkie wnioski Sawy o ducha stolicy i gwardii; nic nie mogło przekonać pana Kwileckiego. Był on dobrym żołnierzem i w wojsku francuskim<sup>29</sup> kilkanaście lat służył, ale na nieszczęście więcej wierzył w zagraniczne prawidła sztuki wojskowej niżeli w instynkta<sup>30</sup> polskie, a do tego popierał go w zdaniu Gawar, inżynier francuski przy nim będący, w którym szczególną miał ufność. Z boleścią serca tedy Sawa musiał prowadzić przednią straż ku Wyszogrodowi, gdzie szczęśliwie przez Wisłę się przeprawili.

Pod pewnym względem niezupełnie pomylił się pan Kwilecki; bo jak tylko gruchnęła wiadomość, że nasi opanowali Wyszogród, całe Kujawy i Płockie podniosły konfederację. Oddzielił więc od siebie Sawę w trzysta koni, dał mu pod komendę pana Franciszka Dzierżanowskiego z częścią Mirowskich i kazał iść do Zakroczymia, aby rozszerzać powstanie po Mazowszu, a sam poszedł do Płocka dla poparcia wzrastającej konfederacji. Pan Dzierżanowski z początku chciał drzeć koty ze swoim dowódcą jako szlachcic i oficer gwardii z Kozakiem; ale Pan Sawa tak mu się dał poznać, że lubo przy nadzwyczajnym<sup>31</sup> męstwie był bardzo burzliwym, słuchał go jednak potem jak dziecię piastunki. Mnóstwo młodzieży mazowieckiej do naszych się garnęło i zaciągało się pod znaki Sawy. Od nich dowiedział się, że w Zakroczymiu stoi batalion moskiewski i kilkaset Dońców. Moskale widząc, że dąży ku miastu, wyszli naprzeciw niego, tem<sup>32</sup> pewniejsi zwycięstwa, że silny oddział karabinierów przybył im w pomoc z Warszawy. Rozwinąwszy się przed Zakroczymiem, ledwo naszych zoczyli, dali ognia z armat, a potem posunęli naprzód swoją kawalerią. Pan Sawa zalecił panu Dzierżanowskiemu cofać się z częścią wojska, a sam zakryty jego obrotem rzucił się w lewo, by napaść na piechotę, skoro się jazda oddali. Doskonale się udało. Pan Dzierżanowski, niby uciekając przed karabinierami i Dońcami, tak ich w pole za sobą wyprowadził, że pan Sawa miał czas pokazać się jak piorun pod samym Zakroczymiem. Jak go spostrzegła piechota moskiewska, uszykowała się w czworobok i sygnęła ognia; ale pan Sawa nie dał jej się poprawić: czworobok złamał, cztery armaty zabrał i batalion w pień wyciął. Opamiętała się dopiero jazda nieprzyjacielska na słuch wystrzałów, że się oddaliła zanadto i wzięła się co prędzej do odwrotu. Chociaż Pan Dzierżanowski już jej na karku siedział, w największym jednak porządku szła, myśląc, że do swojej piechoty się cofa. Wtem pan Sawa jak ją przywitał kartaczami z armat przez siebie zdobytych, wszystko się rozsypało: ten do lasa, ten do Sasa, a pan Dzierżanowski nabrał tego, ile sam chciał.

<sup>27</sup> *stanowczem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: *stanowczym*. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *świeżem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: *świeżym*. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *francuskim* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: *francuskim*. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *instynkta* — dziś popr. forma M.,B. Im: *instynkty*. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *nadzwyczajnym* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: *nadzwyczajnym*. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: *tym*. [przypis edytorski]

Po tak świetnem<sup>33</sup> zwycięstwie wszedł pan Sawa do Zakroczymia, gdzie mnóstwo było obywateli uwięzionych po klasztorach, którym natychmiast wrota otworzono; a nie tracąc czasu zgromadził szlachtę, aby co prędzej sporządziła akt powstania. Tak się podniosła konfederacja w Zakroczymiu, której marszałkiem Sawa jednomyślnie ogłoszonym został, a regimientarzami obrani byli pan Potocki, wojewodzie wołyński i Pan Lelewel, burgrabia zakroczymski.

— Bójcie się Boga, panowie — mówił pan Sawa. — Ja, prosty Kozak, jakże wam szlachcie mam marszałkować?

— Innego marszałka nie chcemy! — krzyknęła szlachta — Pan Bóg i twoje zasługi naśliniły cię polskim szlachcicem, nim sejm za takiego przyzna.

Przy tem<sup>34</sup> nie byłem, ale tak o tem wiem, jakbym na to patrzył; bo wiem to i od samego pana marszałka Sawy, i od pana Dzierżanowskiego, i od pana Lelewela, i od wielu innych, z którymi później służyłem, a każdego relacja na jedno godziła. Dość że ta sama szlachta, co nie tylko urzędziku, ale wioski dzierżać by nie pozwoliła nieszlachcicowi, marszałkiem swoim ogłosiła Kozaka: bo nasza duma szlachecka nie była *ad destruendum*, *sed ad oedificandum patriae*. A sam widziałem, jak inni marszałkowie, nawet JW. Pac, co był nad nimi wszystkimi, obcowali z panem Sawą jak z równym i tyle go szanowali, że gdyby był wyniesiony nie tylko na marszałka, ale i na kasztelana krakowskiego, nikt by z pocziwych przeciw temu słowa nie powiedział: taki z niego był i wielki wojownik, i dobry Polak. I ciągle się odtąd wślawiał marszałek zakroczymski; gdzie było największe niebezpieczeństwo, można było iść o zakład, że i on tam jest. A że ludzie obok niego i za nim padali, że kule ustawicznie robiły mu dziury w odzieniu, tak że zawsze łatany chodził, a sam nigdy ranny nie był; Rusini jako są zabobonni, między jego Kozakami urosło przekonanie, że on był *charakternikiem*, jak mówią na Ukrainie, to jest, że umiał kule zamawiać, aby go żadna trafić nie mogła. Od nich i do nas ta pogłoska się rozeszła, co go bardzo obrażało; raz, że był dobrym katolikiem, po wtóre, że jako rycerz miał sobie za krzywdę, gdy o nim myślano, jakoby dlatego na niebezpieczeństwo śmiało się narażał, że wiedział, iż mu się nic nie stanie; i nieraz byłem świadkiem, jak przeklinał swoje szczęście, co mu rany dostać nie pozwalało. Ale na biedę ojczyźnie i nam wszystkim, przekonałem się, że nie wiedzieć, co wymyślono. Bo kiedy Pan Sawa później chciał jeszcze spróbować, czy mu się nie uda wziąć Warszawy, zebrał z różnych komend do tysiąca koni (i ja mu się wtedy dostałem), szliśmy lasami powiatu radomskiego, gdzie często po drodze udawało nam się gromić oddziały moskiewskie. Pod Jankowicami nawet Drewiczaliśmy zbili i może byśmy go samego żywcem schwytali, gdyby pan regimientarz Potocki nie był się o pół godziny spóźnił; wszelako wzięliśmy przeszło dwieście Drewiczowskich huzarów, których wszystkich pan marszałek kazał zakłuć: pastwiono się nad nimi. Pan Sawa był ludzki i z niewolnikami moskiewskimi zawsze się łagodnie obchodził; ale że Drewicz żonom konfederatów piersi odrzynał, niewolnikom naszym skóry z ramion zdierał, a robiąc niby wyloty wiszące, mówił, że im kontusze sprawuje, i podobne okrucieństwa wymyślał, więc pan Sawa dla żołnierzy pułku Drewicza był bez litości. Poszliśmy dalej, zawsze dążąc do Warszawy, a Wejmarn, generał moskiewski, na czele sześciu tysięcy ludzi oddzielił się, by nas ścigać, i zastąpił nam drogę pod Mszczonowem. Sawa, choć nierówny w sile, odwagi nie stracił. Mszczonów był w ręku Moskali: wielki staw przedzielał ich od nas, a grobla długa prowadziła do miasteczka. Już część jazdy moskiewskiej przeszła była groblę i od naszej strony zaczęła się szykować. Pan marszałek umyślił napaść na nią, nim reszta wojska przejdzie, aby skrzydłem atakując, od grobli ją oderznął. Uszykował tedy do boju swoje wojsko i pana wojewodzica wołyńskiego zostawiwszy w odwodzie z półtorasta końmi, na Moskali uderzył. Pierchnęli oni w nieporządku i już byłby ich odciął; ale nad samą groblą, na wzgórkach stały armaty moskiewskie, które jak dały ognia, od pierwszego wystrzału pan marszałek dostał kartaczem w udo i spadł z konia. Kozacy, co byli do niego jak do ojca przywiązani, a mieli go za charakternika, widząc go rannym, bardzo się przełękli, jednak rzucili się ku niemu na ratunek. Skoro go podźwignięto, z największą przytomnością oddał dowództwo regimientarzowi zakroczymskiemu Lelewelowi, zlecając mu, by ścigał

<sup>33</sup>świetnem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: światnym. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>tem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

rozproszoną jazdę moskiewską, a sam dał się Kozakom zanieść na rękach pod karczmę, przy której stał wojewodzie wołyński z odwodem, gdzie i ja się znajdowałem.

Zaczęliśmy obwiązywać, jak mogli, udo pana marszałka: poznać było po twarzy, że mocno cierpiał, jednak najmniejszego jęku nie wydał, tylko wszystko patrzył na komendę swoją, którą panu Lelewelowi poruczył, ale ten jej rady dać nie mógł; bo jak spostrzegli ludzie, że już nie Sawa ich prowadzi, tak zaczęli pierzchać, że uciekający Moskale, opatrzywszy się, wrócili do szyku i pędzili naszych, a tu coraz więcej jazdy moskiewskiej przechodziło przez groblę. Pan Sawa widząc, że dobrowolnie nasi się gubią, choć udręczony boleściami, chciał, by go na konia posadzono, ale nie mógł siedzieć. Kazał więc wynieść kołyskę z karczmy, przywiązać ją do dwóch najlepszych swoich koni, na których posadził doświadczonych Kozaków, a samego siebie w nią włożyć, okręcić pasami i końce ich do terlic kozackich przymocować. Tak niewygodnie i niebezpiecznie wisząc na powietrzu między Kozakami, wziął w rękę proporzec i prowadził nas do ataku. Opamiętał uciekających naszych żołnierzy, zawrócił ich z sobą i pomimo najokropniejszych boleści dając niesłychany przykład męstwa, złamał szyk Moskali i zmusił ich do ucieczki. Ale wszystko było późno: już piechota moskiewska i armaty przeprowiły się przez groblę. Jak zaczęli ognia do nas dawać, sam pan marszałek pomiarkował, że nie ma nic do czynienia, tylko albo uciekać, albo doczekać się, że do jednego wszystkich nas wystrzelają. Lubo boleści jego coraz więcej się wzmagaly, że ledwo od rozumu nie odchodził, z największą przytomnością prowadził nasz odwrót przez Mszczonowską Wolę. Przedzieliwszy się wsią od ścigającej nas jazdy, którą dwa razy był przewrócił, a która trzeci raz gotowała się sięść nam na karku, z dwóch stron razem kazał wioskę zapalić. Ponieważ wiatr był silny, w momencie cała stanęła w płomieniach i to wstrzymało Moskali. Dopiero pan marszałek rozdzielił swoje wojsko na dwie połowy. Dowództwo jednej oddał wojewodzie wołyńskiemu, a drugą poruczył panu Lelewelowi; nakazując im najusilniej, aby każdy inną drogą cofał się ku krakowskiemu województwu i nigdy nie łączyli się z sobą; sam zaś z dwoma Kozakami i ze mną, który go nie chciałem odstąpić, zostając na miejscu, pożegnał swoich i pocieszył przyrzeczeniem, że jak tylko ranę wyleczy, znajdzie ich gdziekolwiek byli. Wszystkie konie zostawiliśmy przy komendzie, a pana marszałka piechotą na rękach naszych zanieśliśmy w głąb lasu i całą noc przepędziliśmy w krzewinach, ratując go, jak było można. Coraz bardziej jednak upadał na siłach i czasem nawet omdlewał. Nazajutrz rano, zawsze z szanownym naszym ciężarem, puściliśmy się dalej w las na wolą bożą. Błąkając się po lesie, trafiliśmy na chałupę, jak się potem pokazało, podleśniczego mszczonowskiej puszczy, i oddawszy się Bogu, na oślepie do chałupyśmy weszli: bo trzeba było koniecznie w spokojnym<sup>35</sup> miejscu złożyć pana marszałka, inaczej byłby nam skołał w rękę. Podleśniczy okazał się poczciwym szlachcicem i wiernym ojczyźnie; bo choć ubogi i obarczony dziećmi, ostatkiem się z nami dzielił. Mnie i Kozaków poprzebierał za gajowych, a własną pościel w zamkniętej komórce oddał panu marszałkowi, którego podleśniczyna pielęgnowała. Potem sam w nocy wózkem udał się do Mszczonowa i przywiózł cerulika. Ten opatrzył ranę pana marszałka: udo tak mu było spuchłe, że wszystko musieliśmy pruć na nim. Boleści odnowiły się okropnie przy pierwszym<sup>36</sup> opatrywaniu: już nie mógł wytrzymać, jęknął kilka razy i zemdłał, żeśmy go ledwo odtarli; a przyszedłszy do siebie powiedział nam: „A co? Prawda, żeś nie charakternik — i pokazując swój szkaplerz dodał — cały mój inkluz, innego nigdy nie miałem”.

Umówił się cerulik, żeby co nocy po niego przyjeżdżano; a szanowna nasza gospodyni, pani Kleczkowska; której jako i jej mężowi powierzyliśmy, co za wielkiego człowieka mają w swoim domu, miała o nim staranie jak o rodzonym ojcu. Dobrze nam szło przez tydzień: pan marszałek zaczynał przychodzić do siebie i na jednej nodze skacząc, przynosił się już z łóżka do kufra pani Kleczkowskiej, na którym siadywał, aby nie nadto zleniwieć. Cerulik robił nam nadzieję, że za parę tygodni najdalej na koniu będzie mógł siedzieć. Ale w Mszczonowie stała komenda moskiewska: bo pan wojewodzie wołyński przed Wejmarzem nie umknął i w kilka dni po rozstaniu się naszym<sup>37</sup> rozbity, dostał

<sup>35</sup>*spokojnem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: spokojnym. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*pierwszem* — daw. forma N. i Msc. lp liczebników porządkowych, przymiotników oraz imiesłowów przym. r.n.; dziś tożsama z r.m.: pierwszym. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*naszem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

się do niewoli z mnóstwem ludzi, gdyż z trzechset przeszło żołnierzy, ledwo pięćdziesiąt uszło, a resztę Moskale zabrali lub pobili. Otóż Wejmarn, dowiedziawszy się od jeńców, że Sawa ranny w mszczonowskiej potyczce nie wiadomo gdzie się podział, wnioskował sobie, że koniecznie musi się ukrywać gdzieś niedaleko. A że jemu bardzo szło o to, aby go dostać, raz, że to był jeden z najdzielniejszych wodzów konfederacji, po wtóre, że chciał na nim pomścić się wielu Drewiczowskich huzarów, którym pan marszałek, płacąc za ich okrucieństwa, kazał ręce i nosy poodrzynać; oddzielił więc od siebie pułkownika ze znacznym oddziałem, kazał mu stanąć w Mszczonowie i koniecznie pojmać Sawę.

Gdzie diabelska robota, tam sam diabeł pomaga. W wojsku moskiewskim<sup>38</sup> rzemiosło szpiegowskie z dawna przyszło do wysokiego stopnia doskonałości, dosłuchali przeto prędko, że cerulik mszczonowski tajemnie co nocy wyjeżdża: łapią go i dopóty biją, aż się przyznaje, że w lesie opatruje jakiegoś rannego; biorą Żyda, sadzą go na koń, aby był ich przewodnikiem, i w czterdzieści koni za nim ruszają do leśnej chałupy. Otoczyli ją nagle, a kilku z nich wpadło do izby. Gospodyni im grzeczności robi, zapytuje, czy nie każą sobie czem<sup>39</sup> poczęstować; ale oni nic nie mówiąc, prędko przetrząsają wszystkie kąty, a postrzegłszy komorę zamkniętą, wysadzają drzwi i zastają pana marszałka siedzącego już z pistoletem w ręku.

— Pierwszemu z was, co do mnie przystąpi w łeb strzelę! — zawołał Sawa. Oficer moskiewski cofnął się natychmiast, lecz kazał chałupę zapalić. Ja i dwaj Kozacy wynieśliśmy z izby pana marszałka. Jak go ów oficer obaczył za domem, szyderskim tonem odezwał się do niego. — *A szto mospan! tieper kapitulujesz*<sup>40</sup>?

— Oto moja kapitulacja — odpowiedział marszałek i pierś mu przeszył kulą. Tedy drugi oficer krzyknął: „*Zakoli jewo*<sup>41</sup>!”. My, choć bezbronni, ciałem naszym<sup>42</sup> zaczęliśmy go zasłaniać; ale jak jeden Moskal urznął mnie szablą po łbie, krew mnie oblała i straciłem przytomność, a kilku na mnie wpadło z postronkami i zaraz związany anim ruszyć się nie mógł. Pana marszałka bezbronnego i leżącego zaczęto kaleczyć niemiłosiernie; jeden oficer, jak się pokazało Polak w służbie moskiewskiej, bił go po głowie drzewcem od spisy; nasi dwaj Kozacy to widząc, gołemi<sup>43</sup> rękami odepchnęli nikczemnika; ale on ich zakłuc kazał i obadwa skonali tuż przy mnie, mając oczy na pana marszałka obrócone. Oficer od Dońców zgorszył się postępkami Polaka i sam zaczął zasłaniać naszego wodza, mówiąc: „Leżącego u nas się nie bije” — przy tem<sup>44</sup> reflektował go, że jak żywcem przyprowadzi Sawę do jenerała, to prędzej dostanie krzyż, niż gdyby trupa przywiózł.

Na jednym wozie obu nas przywieziono do Mszczonowa: mnie skrępowanego i z łbem obwiązanym; a pana marszałka kilkakrotnie pokłutego, z głową opuchłą, z bandażem od rany oderwanym, że do człowieka nie był podobny. Każde ruszenie ciasnego wozu, było dla mnie istną torturą, a cóż dopiero pan marszałek musiał cierpieć! Jednak nie skarżył się, tylko całą drogę odmawiał psalmy pokutne tak przejmującym głosem, że chociaż temu lat pięćdziesiąt i więcej, ile razy mówię lub słyszę: *Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam*, zaraz mi staje przed oczyma nieboszczyk marszałek zakroczymski, łzami się zalewam i teraz to pisząc, płacę.

Przywieźli nas do Mszczonowa, gdzie już miał komendę jenerał Potapow, Moskal ro dowity, człowiek godny i pełen charakteru. Obszedł on się z nami bardzo po ludzku: do pana Sawy mówił z uszanowaniem i część kwatery swojej mu odstąpił, którą z nim podzielałem wedle woli jego. Potem z błotem zmieszał oficera za barbarzyńskie jego z nami, a szczególnie z marszałkiem postępowanie; swojemu felczerowi kazał nasze rany opatrywać i zapytał pana Sawę, czego żąda, oświadczając, że starać się będzie wszelkie jego rozkazy wypełnić.

<sup>38</sup>moskiewskim — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: moskiewskim. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>czem — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*A szto mospan! tieper kapitulujesz* (znieksz. ros./rus./pol.) — A co, mospanie, teraz kapitulujesz. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*zakoli jewo* (ros.) — zakłuj go. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*naszem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*gołemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: gołymi. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]



— Niedługo panu generałowi naprzykrzę się — odpowiedział mąż — bo czuję, że wszystko się kończy; ale prosiłbym o księdza. — Jakoż natychmiast sprowadzono proboszcza, który go wyspowiadał, dał mu Ciało Pańskie i odmówił modlitwy, które za nim pan marszałek powtarzał bardzo przytomnie i tak wyraźnie, że nie mogłem do głowy sobie przypuścić, aby był bliskim śmierci. Potem zasnął cokolwiek, ale wkrótce się ocknął i powiedział mi: — Oto mam szkaplerz, w którym są zaszyte relikwie świętego Wojciecha: jak skonom, zdejmiesz go i zaklinam WPana<sup>45</sup>, byś go oddał panu Kazimierzowi Puławskiemu, staroście wareckiemu. Jeśli ci się uda kiedy z nim się zobaczyć, powiedz mu, że do śmierci był jego przyjacielem; a on niech ten szkaplerz nosi jako ostatnią ode mnie pamiątkę. I WPan, panie Soplico nie zapomnij o mojej duszy. — To powiedziawszy, zażądał wody, wziął do ust, ale już przełknąć nie mógł; coś zaczął mówić niewyraźnie, można tylko było dosłyszeć, że świętego Wojciecha wzywał, i zaczął konać. Nie pamiętam, co się ze mną działo, ale jednak wypełniłem jego rozkazy; szkaplerz zdjąłem i nosiłem na sercu, póki nie zobaczyłem się z W.<sup>46</sup> starostą, co nieprędko nastąpiło; a odkąd mam kawał własnej ziemi, co rok egzekwie mu sprawuję. Niedługo po śmierci marszałka wyprowadzili mnie Moskale do Kazania, z JW. wojewodziecem wołyńskim i z innymi jeńcami; a Bóg świadek, że mniej czułem stratę wolności, niż że ojczyzna nie będzie się już cieszyć tak dzielnym i poczciwym synem, jakim był pan marszałek Sawa.

---

<sup>45</sup>WPan — skrót od: waszmość pan. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>W: — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-sawa>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Dąbek, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).